

Uderzenia łyżeczki w filiżankę

AUTOR: ADRIANNA WOLIŃSKA

Charakter inscenizacji Szczawińskiej i Wawra przywodzi na myśl dramaty Mrożka, z całą bezsensownością ułudy, ale też ironicznym humorem towarzyszącym podtrzymywaniu przy życiu świata, który zaraz zniknie

■ Za oknem szaleje wiatr, słyszymy jego świsty i porywy odbijające się od ścian dworu. Gdzieś dalej szaleje też wojna, ale na razie jeszcze nie tu, jej dźwięki dotrą do nas później. W spektaklu Weroniki Szczawińskiej i Piotra Wawra juniora nie ma przecież wcale okien – są umowne, jak cała reszta Georgenhofu, domu niemieckiej rodziny von Globigów, poza kilkoma meblami wypełniającymi przestrzeń sceny. Świata na zewnątrz nie musimy sobie jednak wyobrażać, pośród rzeczy na scenie stoi także obraz, a na nim: łyse drzewa, zasypany śniegu i ciemności zimy czterdziestego piątego roku (scenografia Marty Szypulskiej). „Nieopodal miasteczka Mitkau w Prusach Wschodnich znajdował się majątek Georgenhof – teraz, zimą, w otoczeniu starych dębów przypominał czarną wysepkę pośród morza bieli”¹.

Meble wyglądają na solidnie wykonane, na pewno są z prawdziwego drewna i zapewne też nielekkie, a jednak kompletnie bezużyteczne. Nie tylko stół, ale także krzesła i regał są tu z powyłamywanymi nogami. To nie przeszkadza domownikom w swobodnym rozsiadaniu się, opieraniu czy wystawianiu przy tym, co pozostało z parapetu. Wokół pozorów bezwysiłkowego podtrzymywania scenografii dzieje się cała choreografia scenicznej adaptacji powieści *Wszystko na darmo* Waltera Kempowskiego. Ten skomplikowany plan przechodzenia postaci między rzeczami metaforycznie pokazuje także podtrzymywanie iluzji codzienności, jaką praktykuje rodzina, starając się z całych sił wyprzeć tragedię za-

powiedzianą już w tytule. Bohaterowie chcą wierzyć, że ich nieśpieszne, codzienne życie w dworku będzie trwać dalej.

Powieść, jak i przedstawienie, opowiada o życiu niemieckiej rodziny, którą w ostatnich dniach przed nadejściem Rosjan odwiedzają kolejne osoby szukające schronienia przed zimową nocą. Pierwszy gość, ekonomista polityczny Schünemann, rozkazuje domownikom, aby natychmiast pakowali wszystkie drogocenne rzeczy i wysyłali je do Berlina, Bawarii czy Hamburga, zanim wkroczą Rosjanie. Następnie gościnią jest nazistowska skrzypaczka panna Strietzel, która, wraz z pojawiającym się po chwili żołnierzem, umila rodzinie czas grą i śpiewem przy grzonym winie i kanapkach z pasztetową – w spektaklu zaś w podziękowaniu za kaszankę. Wyjątkowej sceny tańca tych dwojga u Szczawińskiej i Wawra nie powstydziliby się pewnie nawet Yorgos Lanthimos, znany z ekstrawaganckich choreografii w swojej twórczości filmowej. Georgenhof odwiedza także Malarz, wściekający się i rozkazujący zdjąć ze ściany portret Führera. Po nim zjawia się ukrywany przez jedną noc Żyd, a wraz ze zbliżającymi się Rosjanami – kolejni uchodźcy. Oprócz mebli na scenie leżą również przedmioty niezbędne w tej opowieści, wśród nich futerał na skrzypce, filiżanki, ukochany teleskop dwunastoletniego Petera i książki.

Inne jest tempo spektaklu Szczawińskiej i Wawra, a inne powieści Kempowskiego. Narracja książki jest powolna, snujemy się z narratorem po dworku, a każde kolejne spotkanie

z nieznajomymi wydaje się nieśpieszne, o raczej niskiej intensywności, bo zimowe wieczory w dworku niewiele mają do zaoferowania poza siedzeniem przy trzaskającym ogniu, częstowaniem zupą, wymianą uprzejmości i wojennych anegdot. Ten rodzaj opowiadania powoduje zarówno znużenie, jak i poczucie bezpieczeństwa w obcowaniu ze spokojnym życiem domostwa – spokojnym jak w oku cyklonu, gdzie jest cicho i ciepło. Tym, co najbardziej emocjonujące na pierwszych stronach, okazuje się kradzież unikatowego znaczka przez kolekcjonera, słowem: naprawdę dzieje się niewiele. Z kolei reżyserski duet wprowadza w tę opowieść dynamikę i humor – a może po prostu wydobywa je na jeden z pierwszych planów – i podkreśla wpisaną w nią ironię. Z pewnością to także zasługa świetnego, ale i charakterystycznego aktorstwa, które w przypadku wielu postaci skupia się na podkreśleniu jednej, specyficznej cechy bohatera.

W domu, na czas wojny, rządy sprawują dwie kobiety: Katharina (w tej roli Milena Gauer), matka Petera, pani domu i żona służącego w wojsku Eberharda von Globiga, i Ciotunia, mieszkająca z rodziną od lat. Katharina w spektaklu to przede wszystkim osoba bardzo egzaltowana i infantylna. Nieustannie pochłania ją wspomnienie zbliżenia z mężczyzną, które mogło być prawdziwym romansem lub jedynie chwilową tkliwością, zostawiając kobietę w pewnym zmieszaniu. W powieści poznajemy ją głównie poprzez zachwyty mężczyzny nad jej urodą i narzekania starszej

TEATR IM. STEFANA
JARACZA
W OLSZTYNIE

Wszystko na darmo
Waltera
Kempowskiego

tłumaczenie
Małgorzata Galińska
adaptacja
Weronika Szczawińska,
Piotr Wawer jr
reżyseria
Weronika Szczawińska
dramaturgia,
współreżyseria
Piotr Wawer jr
scenografia, kostiumy
Marta Szypulska
muzyka
Aleksandra Gryka

premiera
29 maja 2024

Scena zbiorowa



fot. Bartek Warzecha / Teatr Jaracza w Olsztynie

Ciotuni na jej roztargnienie. Intrygująca staje się wtedy, kiedy z bliska możemy przyglądać się jej decyzjom i zachowaniu: jest introwertyczna, spędza większość czasu na lekturze, samotnie i niezależnie załatwia interesy w mieście, nie odnajduje się w roli opiekuńczej matki. Podejmuje decyzje wbrew woli męża – nie opuszcza Georgenhofu, kiedy ten w rozmowie telefonicznej każe natychmiast wyjeżdżać; działa również wbrew woli nazistowskiego społeczeństwa – mimo że niechętnie, to jednak na prośbę duchownego zgadza się ukryć Żyda. Jej zachowanie wobec zatrudnionych w domostwie Ukrainek jest zaś znacznie łagodniejsze, niż to ogólnie przyjęte. Do tego stopnia, że budzi sprzeciw społeczności – w książce opisano wspólny odpoczynek kobiet nad wodą, niedopuszczalny według ogólnie przyjętych zasad.

Za to Ciotunia, grana przez Aleksandrę Kolan, jest w przerysowany sposób wścibska i zaradna. To chyba najciekawsza i najlepiej zagrana rola tego przedstawienia. Aktorka w pełen wdzięku sposób tworzy bohaterkę, która dosłownie i metaforycznie ma mocno ściśnięte włosy na głowie. Choć to także postać jednowymiarowa, to jednak w pewien sposób urzekająca. Musi dbać o majątek, bo Katha-

rina nie wydaje się być tym zainteresowana, ale ten stan rzeczy daje jej chyba poczucie kontroli i sprawia przyjemność.

Wnikliwsze przyjrzenie się bohaterkom raczej nie wydaje się celem osób tworzących przedstawienie. To nie eksploracja charakterów postaci, tylko funkcjonowanie w absurdzie wyparcia problemów rzeczywistości staje się tutaj podstawowym tematem i strategią artystyczną. Twórcy sami przyznają, że temat życia w cieniu katastrofy i zaprzeczania niewygodnej sytuacji jest aktualnie przerażająco bliski. Bohaterów zdaje się nie obchodzić za bardzo los ich ojczyzny, wielka polityka nie istnieje między Olsztynem a Elblągiem, tu dzieją się sprawy zwykłe i zwykłe pozostają troski. „Nie tak wyobrażałam sobie Żyda” – mówi Katharina, dając obraz tego, jak z jednej strony stanowi część antysemitckiego społeczeństwa, a z drugiej – jak niewiele wie i niewiele ją to obchodzi.

Witold Mrozek pisząc o przedstawieniu, żartował, że to odwrócony Czechow, gdzie bohaterka tęskni za wielkomiejskim życiem i Moskwa przychodzi niezapraszana². Mnie charakter tej inscenizacji przywołał na myśl raczej dramaty Mrożka, z całą bezsensownością ułudy, ale też ironicznym humorem to-

warzyszącym podtrzymywaniu przy życiu świata, który zaraz zniknie. Nie widziałam tego w tekście, zobaczyłam dopiero na scenie, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, jak świetnie powieść Kempowskiego daje się zaadaptować na potrzeby sceny – jak wiele teatralności jest w podupadłym Georgenhofie, rodzinie von Globigów i odwiedzających ją gościach.

W scenicznym *Wszystko na darmo* napięcie wytwarza rytmika: taneczna i muzyczna, ale też budowana przez wystukiwania przypominające dziecięce wyliczanki. To także rytmika, która towarzyszy uderzaniu łyżeczki w filiżankę w donośnym unisonie z ogniem huraganowym. To z jednej strony uderzanie głośnie i nerwowe, takich rzeczy nie wypada robić eleganckiej kobiecie. A z drugiej strony dźwięki muszą być na tyle donośne, aby zagłuszyły odgłosy wojny dochodzące z zewnątrz. Tak, by móc uwierzyć w to, że wojna nadal nie przyszła – to, co prawdziwe tu i teraz, to jedynie herbata, a w niej cukier, który przecież trzeba dobrze wymieszać. ■

1 ■ W. Kempowski, *Wszystko na darmo*, tłum. M. Galińska, Warszawa 2023, s. 7.

2 ■ Por. W. Mrozek, *Jedną ręką*, „Dwutygodnik” nr 388/2024; źródło: <https://www.dwutygodnik.com/artukul/11333-jedna-reka.html>, dostęp: 5.10.2024.